

*Kazimierz Przerwa-Tetmajer  
Zenon Przesmycki (Miriam)*

### Listy do Henryka Monata

*Korespondencja do Henryka Monata (1860-1936/1937), adwokata i krytyka literackiego polsko-żydowskiego pochodzenia zamieszkałego w Wiedniu, działacza Stowarzyszenia Polskiego „Strzecha” i zaznajomionego z elitą intelektualną ówczesnego Wiednia animatora życia kulturalnego, której fragmenty publikujemy po raz pierwszy w niniejszym tomie, została odnaleziona przypadkowo w Krakowie. Kolekcja zawiera listy, karty i pocztówki, których nadawcami byli polscy poeci i pisarze: Kornel Ujejski, Antoni Lange, Ignacy Nikorowicz, Franciszek Pik (Mirandola), Józef Kościelski, a także Zenon Przesmycki (Miriam) i Kazimierz Przerwa-Tetmajer.*

*Charakter tych pism jest bardzo zróżnicowany, choć w większości utrzymane są one w przyjacielskim tonie. Ich autorzy z różną częstotliwością dzielili się z Monatem przeżyciami z życia codziennego (zwł. Miriam, Tetmajer, Kościelski), przemyśleniami na tematy światopoglądowe i polityczne (zwł. Ujejski, ale i poniekąd Tetmajer), fragmentami swojej twórczości (Nikorowicz, Miriam, Ujejski, Kościelski, Pik! – tegoż w korespondencji zawarte zostały Minorowe Akordy i liczne wiersze), informacjami o sukcesach i porażkach zawodowych. Radzili się w kwestiach finansowo-prawnych, sami udzielali rad – jak Miriam w jednym z zamieszczonych dalej listów (metoda na przeziębienie) – dotyczących rozmaitych sfer rzeczywistości. Niektóre z tych listów służyły po prostu szybkiej wymianie informacji – zawiadamiwały o przyjeździe, zawierały prośby i zaproszenia, polecały znajomych, którym Monat miał udzielić wsparcia w trakcie ich pobytów w Wiedniu itp. Na co wskazuje listy – jednym z takich poleconych miał być protegowany przez Miriamę Antoni Lange, który odwiedził Wiedeń razem z Władysławem Reymontem. W kolekcji znajdują się karty, świadczące o tym pobycie i pokazujące, że znajomość między poetą i adwokatem rozwinęła się – zgodnie z prorocत्वami Miriamy – pomyślnie.*

przegląd filozoficzno-literacki – nr 1-2 (36) – 2013 s. 57–78

Nie znamy dziś wielu faktów z życia Henryka Monata. Tych kilka wymienionych wcześniej można uzupełnić szczegółami, trudno jednak myśleć o zrekonstruowaniu jego drobiazgowej biografii. Z pewnością jednak z omawianych fragmentów korespondencji wyłania się sylwetka jej odbiorcy: człowieka pomocnego, budzącego duże zaufanie, obytego w towarzystwie, zaznajomionego z kulturą. Monat służył swoim korespondentom nie tylko jako prawnik i doradca, ale również jako znawca kultury, krytyk literacki i tłumacz ich tekstów, za co szczególnie w grudniu 1888 roku dziękował mu w jednym z listów Kornel Ujejski. Z tekstu wynika jasno, że Monat przełożył na niemiecki, jak pisał sam poeta, „Słowa do Szopena” (tekst Marszu pogrzebowego Fryderyka Chopina) i przetłumaczył oraz przygotował do druku *Melodie biblijne*. We wcześniejszym liście z maja tego samego roku Ujejski wspominał, że ostatni tekst został już przetłumaczony przez warszawiankę Emilin Bett, zarzucał on jednak tym wersjom, że „zanadto swobodnie traktują one i rytm, i tekst”. W tym samym liście Ujejski wychwalał talent translatorski Monata i wykazał olbrzymie zaufanie, посыłając mu – wedle opisu – liczne materiały, w tym teksty mało znane i niepublikowane: „Wszystkie moje pisma oddaję Tobie na własność dla tych tłumaczeń, które wykonać zamierzasz”. Ponadto w tym samym liście komentował poświęcony mu przez Monata odczyt. Pisał, że znalazł „nareszcie rodaka w krytyce, który sięgnął w głąb ducha mego, który wyżej lirycznego poety stawia mnie jako patriotę i myśliciela”. Słowa uznania, które pojawiają się w listach korespondentów wiedeńskiego adwokata, można by zresztą mnożyć.

W odnalezionej korespondencji znaleźć można przede wszystkim informacje na temat nadawców: wiedzę o ich podróżach czy zawodowych planach, która może pomóc w uzupełnieniu ich szczegółowych biografii. Co najważniejsze, i oczywiste, z listów wyłaniają się portrety piszących. Tetmajer z korespondencji do Monata to człowiek wystraszony, który permanentnie zmagają się z kłopotami finansowymi (poświęca im dużo miejsca w korespondencji), czuje rozgoryczenie rzeczywistością, coraz bardziej oszczędnie ją opisuje. Dla kontrastu zestawiono z nimi teksty Miriama, bywalca i konesera życia, rzadko napomykającego o kłopotach, chętnie opisującego postępy w pracach badawczych, ale i zakrapiane wieczory.

Nie wszystkie tajemnice korespondencji udało się rozwikłać. Zagadką pozostało wiele postaci i okoliczności. Nierozpoznani bohaterowie listów zostali oznaczeni, podobnie jak fragmenty, które nadal budzą wątpliwość. Ortografia i interpunkcja zostały ujednolicone i dostosowane do współczesnych zasad we wszystkich przypadkach prócz tych, w których Redakcja uznała innowacje za zamierzone działanie autorskie.

Opracowała Maria Brylińska

1. *Kazimierz Przerwa-Tetmajer*

Szanowny i Kochany Doktorze! Jakież kilkanaście czy kilkadziesiąt florenów (ostatnich, jakie posiadam) przyjść powinny z Krakowa na Doktora ręce; jestem tak śmiały prosić Pana o zatrzymanie ich u siebie do mego powrotu, względnie do prośby o wysłanie.

Szczerze oddany i życzliwy

Kaz. Tetmajer

Konstancja

10/V 98

\*

Kochany Doktorze! Wiem, że Doktor o tem „oficjalnie nie wie”, ale nieoficjalnie tak. Szczepanik<sup>1</sup> jest złota dusza – ujął mnie sobie do końca życia i to nie tem, że mi podpisał paręset reńskich, które są głupstwem dla niego, choć mnie w tej chwili odejmuje po prostu nóż od gardła, o ile nie sprzedam książki, ale niesłychanie szlachetną i delikatną formą, w jakiej to zrobił. Znam kilku wielkich panów z milionami i tytułami – i uczyć im się dżentelmanery u Szczepanika, bo jest natura z Bożej łaski wszystkim, co trzeba, obdarzona. Najprzykrzejsze mi to, że on 1°. Bóg wie, co wewnątrz duszy on myśli, a potem, że ja mu się nigdy niczem odśłużyć nie mogę. Czuję się upokorzonym i zdetonowanym w najwyższym stopniu. Dlatego chcę jak najprędzej wyjechać z Wiednia. W każdym razie jeszcze się z Panem przyjdę pożegnać.

Oddany najszczerzej

Kaz Tetmajer

Wiedeń 20/V 98

\*

<sup>1</sup> Jan Szczepanik (1872-1926) – naukowiec, wynalazca, za najważniejsze uznaje się jego odkrycia w dziedzinie tkanin i tkactwa (np. tkanina kuloodporna, tkanina do fotografowania), fotografii, filmu, telewizji (wynalezienie projektora do zdjęć barwnych, papieru do barwnych odbitek, metody uzyskiwania barwnych fotografii, kolorymetru, konstrukcja kamery filmowej, wynalezienie telektroskopu). Przez pierwsze lata po dyplomie był nauczycielem na podkarpackich wsiach, w 1896 r. porzucił zajęcie pedagoga na rzecz nauki, w tym samym roku wrócił do Krakowa, gdzie poznał środowisko artystyczne, w tym m.in. K. Przerwę-Tetmajera i G. Zapolską, a przede wszystkim właściciela sklepu fotograficznego L. Kleinberga, który zdecydował się finansować wynalazki Szczepanika.

Kochany Doktorze! Zapomniałem szczęśliwie o wszystkim, pisząc moją wycieczkę nad Ren<sup>2</sup>, kiedy wchodzi p. Rychter<sup>3</sup>... O tem, że Pan wie, jaki ja miałem interes do Pana, nie wątpiłem ani na chwilę: było to przecież aż nadto widoczne. Niech Pan nie ma o mnie złego pojęcia: dwie rzeczy postawiły mię niespodzianie w takiej sytuacji: 1° niedojście do skutku panoramy Quo vadis<sup>4</sup> mego brata, która miała mi dać 2000 fl. I niemożność napisania w tym czasie zamówionej powieści<sup>5</sup>, która dałaby mi honorarium za przedruk w Galicyi i za wydanie książkowe. Ni stąd, ni zowąd znalazłem się wobec zupełnej pustki, którą może Doktor zna z lat dawniejszych i jeżeli nie – tem lepiej. Jest mi niezmiernie przykro – upokarza mię to i kosztuje masę najlepszej krwi – tem więcej, że wyglądać może tak, jakbym tu po to przyjechał i, zacząwszy od wiersza, grunt sobie przygotowywał. Tymczasem przyjechałem na wystawę<sup>6</sup> i na to, aby napisać powieść, co wszystko mi się rozbiło o neurastenię serca i w ogóle jakąś niemożność pisania. Z Rychterem mówiłem na wycieczce – stąd on to wszystko wie, a że widział, że mi przez gardło nie przejdzie, podjął się mię zastąpić. Jest w tej chwili w moim pokoju – muszę więc kończyć, proszę to pamiętać, że życie zmusza ludzi do rzeczy, które są im straszliwie *contra cordem et animam*.

Ściskam Pańską dłoń

KazTetmajer

Wiedeń 25/V 98

\*

Rychter wyszedł, mogę więc swobodniej pisać. Przede wszystkim nie trzeba robić z życia tragedii, choćby było najtragiczniejsze. O jedno bym się starał usilnie: na szafocie mieć ten uśmiech, który miała szlachta francuska w zeszłym wieku. Pojutrze poproszę Pana o wysłuchanie, a raczej o przeczytanie opisu mojej wycieczki. Podobno mię w „Prawdzie” w 3 numerach chwala za III serię – to za te „rzeczy, których się zazdrości”. – Niesłuchanie żałuję, że sam wprost z Panem nie mówiłem – jestem tak rozbity w nerwach, że mię kelner przeraża, nie dopiero doktor praw! Poza tem niech mi Pan wierzy, że ja jestem niezły chłopiec, tylko mnie strasz-

<sup>2</sup> Przepuszczalnie *Ballada o Renie*, zbiór *Poezye*, t. I.

<sup>3</sup> Tadeusz Rychter (1873-1943) – malarz i grafik, w trakcie studiów w Krakowie związał się z tamtejszym środowiskiem artystycznym, najpewniej i wtedy poznał K. Tetmajera.

<sup>4</sup> Nieodszyfrowane.

<sup>5</sup> Przepuszczalnie *Anioł śmierci*.

<sup>6</sup> Przepuszczalnie mowa o pierwszej wystawie *Secesji wiedeńskiej* (1898).

nie życie zgryzło i zwałiło z nóg – wszystko to, co robię, jest mi wstrętne do szpiku kości – a wszystko – dla pieniędzy, których nigdy nie mam. *Das „glänzende” Elend* – czy jest co okropniejszego?

Teraz przestaję bywać w Café C<sup>7</sup>. – piszę – piszę i piszę. Muszę się zagłuszyć – ale potem? Oto jest znak pytania podobny otchłani mojej i morza. Już wypływałem ze 100 razy z topieli – czy teraz wypłynę? Ani z Petersburga, ani ze Lwowa nie mam odpowiedzi. Co do Rychtera, to dałem mu *carte blanche* – niech robi, co chce. Już tyle razy zupełnie z konieczności straciłem u ludzi dobrą o mnie opinię, że raz więcej, raz mniej – *vogue la galère*.

[Podpis nieczytelny]

\*

Hochwolg. Herrn  
Dr Heinrich Monat  
Hof. N. Sewichtsadvorator  
Wien I  
Grillpazzerstr. 14

Kochany Doktorze!  
„Czas” chce ode mnie kupić Prolog<sup>8</sup>, a ja nie pamiętam i nie mogę notatek odcyfrować – czy mogę prosić o skrypt do przepisania – ale jutro?  
Do miłego widzenia

KazTetmajer

28/V 98

\*

Genevè 10/VI 99  
Szczególny i Kochany Doktorze! Dziękuję najserdeczniej za pieniądze, które natychmiast wysłałem. Dotąd jeszcze nie miałem odwagi otworzyć listu; boję się, że mi wymyślicie i mielibyście najzupełniejszą rację, choć

---

<sup>7</sup> Café Central.

<sup>8</sup> K. Przerwa-Tetmajer, *Prolog wygłoszony na uroczystościach Mickiewiczowskich we Lwowie 22.05.1898*, „Czas” 1898, nr 144. W korespondencji Tetmajera znalazł się również rękopis *Prologu*.

1°: Zalewski z „Wieku” zobowiązał się przysłać mi po odebraniu 10 felietonów rzeczy, którą dla nich piszę, 100 rubli, gdy zaś do faktu przyszło, zażądał felietonów 30;

2°: Szczepanik nie mógł zapomnieć, że mię upoważnił sam do kroku, jaki uczyniłem. Jestem jednak tak rozdrażniony, tyle miałem i mam przykrości, kłopotów, ambarasów najróżnorodniejszego rodzaju, że wszystkiego się lękam. Wysłałam Panu dziś moją „Melancholię”<sup>9</sup> – zdaje mi się, że dotąd nie posłałem, a w zamian proszę mię kartką otwartą uspokoić, jeżeli list nie jest „piorunujący”, abym go przeczytał.

Już mam wyżej uszu mojej kariery literackiej. Czy Szczepanik ma już fortunę? Jeżeli tak, proszę mi wyrobić miejsce portiera. Wolę być pastuchem między żywymi, niż – gdybyż choć Achillesem! – niż nie=Achillesem w państwie cieniów, a rzeczywiście państwem cieniów jest literatura.

Ściskam dłoń Pańską i za pożyczone pieniądze – do najbliższego zwrotu – jeszcze raz dziękuję!!

Wasz KazTetmajer

\*

Szanowny i Kochany Panie Doktorze!

Dziękuję najserdeczniej – jest Pan najlepszym z ludzi. Mam krewnych – szlachtę majątną, nawet prawie bogatą, jednak wolałem Pana poprosić dlatego, że wiem, że nawet w Wiedniu podpisując nie robi Pan tej miny ani na chwilę, jaką ludzie robią w takich razach. Nie zrobiłem majątku, nie odziedziczyłem, byłem tak głupi, że się dla samych pieniędzy ożenić nie chciałem – wszystko to jest wina i przyczyna.

Nie wiem, czy Wy tam w Wiedniu tak gorączkowo życie wiadomościami z Królestwa?<sup>10</sup> Niestety – coraz mniej mam wiary w ostateczne zwycięstwo. Czynnicy będą mieli dosyć siły, aby sparaliżować ruch i na końcu przywrócić dawny stan rzeczy. Przytem zdaje mi się, że ogół Moskali to są właściwie „czarne sotnie”.

<sup>9</sup> *Melancholia*, Kraków 1899.

<sup>10</sup> Październik 1905 r. był w Królestwie Polskim okresem nasilenia się akcji strajkowych, co z kolei stanowiło konsekwencję strajku powszechnego w Rosji po zawarciu pokoju między Rosją a Japonią. 30 października wydany został dokument, wedle którego polskiemu społeczeństwu miały zostać przyznane podstawowe prawa demokratyczne. W listopadzie jednak rewolucjoniści przystąpili do ponownych demonstracji, największa z nich odbyła się w Warszawie 1 listopada. Na Placu Teatralnym doszło do krwawych starć. 5 listopada w pochodzie zorganizowanym przez endecję wzięło udział kilka tysięcy demonstrantów, którzy domagali się uznania autonomii Królestwa Polskiego (właśc. Kraju Nadwiślańskiego). 10 listopada na ziemiach Królestwa wprowadzono stan wojenny.

Serdecznie Panu rękę ściskam i pozdrowienia łącząc raz jeszcze dziękuję, a proszę, niech mi Pan pozwoli opłacać listy we wyłącznie moich interesach wysyłane.

Oddany  
KazTetmajer

Kraków 11/XI 05

\*

Wielce Szanowny i Kochany Panie Doktorze!

Miło mi było bardzo list Pański otrzymać. Często myślałem o Panu, jako o prawniku, w czasie między 27/XI a 11/V, a i teraz nawet mam powody do myślenia o Nim. Nie jest też wykluczone, czy nie pojedę umyślnie do Wiednia, aby się z WSz. Panem naradzić.

Chciałbym się także dowiedzieć, czy warunki pobytu w Szwajcaryi, Typolu lub Salzburgu na czas letni są możliwe ze względu na ceny – bliżej tych stron, może WSz. Panu jest co w tej kwestyi wiadomo. Nie jestem jeszcze zdecydowany, gdzie lato spędzić. Żal mi i tego czasu na Kraków – śliczny, jak zawsze, ale z tak niezmiernie [niezmiennie?] przykrem dla mnie wspomnieniem pseudokuracyi i jej niebywałych konsekwencyj związany – teraz, kiedy taka cudna pogoda i wiosna już mija. Czego w Krakowie brak do jego piękności, to jakiejś wody większej w mieście czy koło miasta – jeziora czy stawu, choćby jak w Łazienkach w Warszawie.

O pracy myśleć w tej chwili nie mogę – od czterech tygodni, tj. od przeniesienia się do siebie, o ile u siebie jest się w hotelu, staram się odzyskiwać siły, nauczyłem się znów swobodnie ruszać, staram się wzmocnić. Jeżeli się wszystko dobrze złoży, może w sierpniu lub wrześniu podejmę zawieszoną pracę zwykłą.

Pisali do mnie pp. Stan. Fałat<sup>11</sup> i Ignasz Nikorowicz<sup>12</sup> – nim im odpiszę, proszę ich serdecznie pozdrowić. Po półrocznym blisko nieistnieniu niepodobna mi od razu całej zaległości życia uładzić; bardzo bym się cieszył, gdybym tych panów mógł osobiście odwiedzić.

Proszę przyjąć ode mnie wyrazy szczerego i prawdziwego poważania i wysokiego szacunku

Życzliwy i oddany  
Kazimierz Tetmajer

<sup>11</sup> Stanisław Fałat – brat Juliana Fałata, malarza, wydawca jego dzienników oraz autor publikacji *Wspomnienia z dawnego Wiednia: fragmenty listów*, Warszawa 1937.

<sup>12</sup> Ignacy Nikorowicz (ur. 10 marca 1866 w Wiedniu, zm. 1 lipca 1951 w Krakowie) – polski dramatopisarz i prozaik pochodzenia ormiańskiego, syn Józefa Nikorowicza.

Kraków 7/VI 1917

Hotel „Victoria”

ul. Zwierzyniecka

proszę uprzejmie o ewentualnym przyjeździe moim do Wiednia moim znajomym nie wspominać – przyjadę, to przyjadę, a wówczas postaram się stare znajomości odświeżyć. –

\*

Szanowny i Kochany Panie Doktorze!

Chcę przyjechać w tych dniach do Wiednia w pewnym ważnym dla mnie interesie na dni parę – proszę uprzejmie drogiego Pana o wskazanie mi, gdzie ja najtaniej będę mógł przepędzić, tj. przemieszkać? Proszę o dyskrecję co do mego wyjazdu, gdyż chcę uniknąć paru wizyt, które musiałbym zrobić z remanentu dawniejszych znajomych. Mam nadzieję za kilka dni otrzymać odpowiedź, a tymczasem ściskam serdecznie rękę Kochanego Pana i cieszę się, że będę mógł z Nim trochę pogawędzić, jak to w Zakopanem bywało.

Z prawdziwym poważaniem

Oddany

Kazimierz Tetmajer

Kraków 9/XII 1917

Hotel „Wiktorya”

Dodaję, że wolałbym prywatnie mieszkać, niż w hotelu.

[na tej samej karcie]

11/XII Spotkałem tu Żonę Pańską, która mi mówiła, że Sz. Pan przyjedzie do Zakopanego, zatem przez Kraków – kiedyż by to nastąpiło? Jednak wolałbym Sz. Pana poszukać w Wiedniu przed wyjazdem Pańskim do Krakowa i dalej. Dlatego proszę o wiadomość, do którego grudnia zostaje Pan w Wiedniu?

Raz jeszcze serdeczne wyrazy

KTetmajer

\*

Szanowny i Kochany Doktorze! Ponieważ przyjazd mój do Wiednia miał właściwie cel zasięgnięcia Pańskiej porady w pewnej sprawie, Sz. Pan zaś tak niedługo do Zakopanego zjeżdża bez zatrzymania się w Krakowie, przeto myślę, że zaraz po Świętach może by mi Pan dał *rendez-vous*



w Nowym Targu, dokąd ja bym przyjechał – Zakopane jest już dla mnie za wysoko – i gdzie mógłbym Sz. Panu rzecz pewną, o którą mi idzie, przedstawić. Byłbym wdzięczny, gdyby to mogło zajść zaraz po świętach. – Dziękuję bardzo za tyle łaskawe objaśnienie mnie co do stosunków hotelowych w Wiedniu. Widzę z tego, że to to samo, co Kraków.

Ściskam rękę Kochanego Pana i łączę wyrazy szczerego szacunku –  
KTetmajer

16/XII 17

[Adres:]

Kazimierz Tetmajer

Kraków – Hotel Wiktorya

\*

Kraków 5/I 18

Wiktorya

Szanowny i Kochany Panie Mecenasie!

Ponawiam moje zapytanie, czy WSz. Pan będzie mógł się zatrzymać na parę swobodnych godzin w Krakowie w przejeździe, jeśli nie, proszę oznaczyć dzień, kiedy przyjechać bym miał do NTargu celem widzenia się z Panem.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i szczerego oddania,

KTetmajer

\*

Wielce Szanowny i Kochany Panie! Przed paru godzinami wysłałem do WSz. Pana list – oczekiwać zatem będę w Krakowie w każdej porze – (nie zawsze jest wilia i to taka improwizowana, jak ostatnia u mnie) – i szczerze wdzięcznym się czuję za chęć udzielenia mi części swego czasu. Gdyby co zaszło, raczy mi WSz. Pan dać znać, a w każdym razie wskazać porę ranną lub popołudniową, gdyż w tej i w tej ja jestem swobodny.

Proszę przyjąć wyrazy mego wysokiego poważania i szacunku.

KTetmajer

JWielmożny Pan

Dr Henryk Monat

Adwokat Krajowy

Zakopane

„Jutrzenka” – Krupówki

Hotel Wiktorya

[List z 6 stycznia 1918 r.]

\*

Wielce Szanowny i Kochany Panie!

Proszę uprzejmie o odesłanie mi zwrotne *per express* „rekomend” wszystkich papierów, jakie WSz. Pan wziął ze sobą, dotyczących kwestyi mojej kuracji w sanatorium.

Ściskam serdecznie rękę Pańską i łączę wyrazy szczerego szacunku.

Kaz. Tetmajer

22/II [22 lutego 1918] Kraków

## 2. Zenon Przesmycki (Miriam)

[stempel pocztowy z 26 stycznia 1893]

Środa – wieczór

Kochany Panie Henryku! Żałuję mocno, że widocznie *πνεύματα*<sup>13</sup> moje spóźniły się ohydnie, skoro Ranchingera<sup>14</sup> w domu nie zastałem, a i Pańskich śladów w okolicach czerwonogwiezdnej ulicy<sup>15</sup> odszukać nie mogłem. Chodzi mi o to: czy moglibyście mieć w poniedziałek swój odczyt, o którym mówiliśmy? Dajcie mi wiadomość (oby twierdzącą) jak najprędzej. Jutro jestem zajęty w domu dzień cały. Na Piątek – 4-ta po poł. – Cafe Central – proponuję Ranchingerowi i Druckerowi<sup>16</sup> schadzkę miłą. Może weźmiecie w niej udział? Wasz Z. Przesmycki

13/II 93.

\*

Kochany Pani Henryku! Gotujcie się jutro (wtorek) na inwazję artystyczno-literacką, jaką między 6 a 7 urządzimy Wam z Ranchingerem –

Gotujcie się – to znaczy: gotujcie język, bo – jak zwykle, gdy się zejdziemy – słowomłótnia i gębomełnia będzie okrutna.

Ściskam dłoń Waszą

Z. Przesmycki

Swoszowice pod Krakowem

19/VIII 94

\*

<sup>13</sup> L.mn. od wyrazu *πνεύμα*: ‘duch, dusza, intelekt, rozum’.

<sup>14</sup> Osoba nierozpoznana.

<sup>15</sup> Rotensterngasse.

<sup>16</sup> Osoba nierozpoznana.

Kochany Henryku! Indolencja jest cechą wszelkich siedzeń na wsi. Stąd rzadkość i krótkość listów. Bodajby za to ich esencjonalność. Jak czas tu spędzam, wiesz zapewne z listu do Chulawskiego<sup>17</sup>; szkoda, że pod rękę z rozkoszą chodzi zawsze lenistwo i próżniacze tu straszliwie. W sobotę jadę z matką i bratem do Lwowa, gdzie zabawię z tydzień; potem odprowadzam moich na Kraków do granicy, a sam ruszam jeszcze na dwa tygodnie w góry. Po upływie tych wakacyj siadam w Krakowie do zakutej nad Wr. Jeśli zechcesz upoić duszę moją choćby jaką kartką pocztową, adresuj Kraków poste restante.

Co z Tobą słychać? Pisał mi Chul.<sup>18</sup>, żeś był bardzo pocziwy dla niego. Zapewne częściej się widujecie. Napisz mi dużo o sobie, Dymkiewicz<sup>19</sup> i innych znajomych, ale ani słowa o Wiedniu, którego kelnerska zmora chyba we śnie teraz mnie uciska. Ściskam cię serdecznie, znajomych pozdrawiam, a Twej listopamięci się polecam.

Zenon

\*

Kraków 11/X 94.  
ul. Basztowa, 25.

Kochany Henryku! Jeśli epistoła będzie czarna lub szara, przypisz to czemuś niepodobnemu do uwierzenia, ohydnemu, morderczemu, trującemu, emetykowemu, mianowicie, pogodzie (o szyderstwo wyrazu!) panującej tu od mego przyjazdu. Niebo wystrasnęło skądys jakiś szmat kolosalny tak zakurzonej pajęczyny, że nawet pająki już się nią brzydziły, zawoalowało nim sobie błękitne oblicze tak sumiennie, jak młoda wstydliva albo stara i bardzo bardzo brzydka panienka, i przez ten woalik, jak przez sitko, wysącza przewyższające nieustannością czas i wieczność łzy – nie wiem, nad czym: nad nieudanymi próbami babiego lata, czy nad Waszą, Marchołty wiedeńskie, sprośnością!

Nie wspominałbym o tej ostatniej, bo serce moje, przeczyszczone silnemi dawkami gór i lasów, wzdryga się na Bornowskie opowieści Adolfa<sup>20</sup> o waszych *exploits* na Rüdigerasse i w kawiarniach okolicznych, ale zmusiłeś mię do odwetu, niegodnemi podejrzeniami co do niepokalaności podkarpackich mych wrażeń. Zapomniałeś, że byłem ciągle w sąsiedztwie

<sup>17</sup> Osoba nierozpoznana.

<sup>18</sup> Chulawski.

<sup>19</sup> Osoba nierozpoznana.

<sup>20</sup> Adolf Nowaczyński (?).

Rubcia<sup>21</sup>, który – *quantum mutatus ab illo* – wszystkie marchotowskie sposobności i rozpędy ukkaparuje tak wyłącznie na rzecz swoją, że towarzysze jego masowo bledną, giną i w mdłe cienie platońskie się rozptywiają. Od przyjazdu zaś do Krakowa, co rano grzebię w chaosie (troskliwie przez Akademię pielęgnowanym) papierów Wrońskiego<sup>22</sup>, co wieczór tłumaczę eposy Zeyera<sup>23</sup>, a kładąc się spać spirytualizuję się tajemniczemi, z wieży (jakby skądś z obłoków) dopływającemi echami hejnałów. O dalszy ciąg bądź również spokojny, bo w piątek znowu Ruba przyjeżdża – *ergo* ja znowu widmem platońskim się stanę.

*Cré nom!* Niegodziwcze! Nawołujesz mię do boju (jak gdybym ja nie bojował nieustannie), a kiedy już potężny granacik puszcę w rodzaju *Do dekadentów istotnych*, goryczysz się na mnie. A toż ja tam właśnie nic innego nie robię nad walenie bożyszcz spróchniałych i konwenansowych, nad wieszczanie owej nawalnej, burzliwej fali zapału, która zarodki nowych w sobie niesie żywotów. Tryumfalnym hymnom, nowe witającym jutrznie, wtórzyć musi zawsze chrzest łamiących się i zapadających kształtów przeżytych oraz niechętny pomruk ciemności; w orkanowe a harmonijne jednak chorały zapału wmieszać się musi skrzek wstrętne ptactwa nocnego i płazów, wyrwanych ze zgniłego spokoju, protesty! W stronę tych krakań, w źródło tych dysonansów – kartaczami i granatami! A że kartacz rani, rwie, szarpie, to trudno; każdy krok naprzód po cielesnych czy duchowych tropach stronników reakcji się robi! Więc nie uragajcie, więc nie słodczy jeno lub majestatu żądajcie; często i kosa gwizdnąć musi, i młot zagrzmotać, by świt pełnią blasków wszystkie olśnił oczy. Może nie wytrzymam, dobrze mówisz, może owego rozbłyśnięcia wielkiego nie doczekamy, może. Cieleśnie, fizycznie – tak, masz słusność. Ale realnie (w znaczeniu realności wszystko, i zmysły, i zamysły, obejmującej) – nie. Myśmy już tego światła się doczekali, my je już dziś widzimy, dzięki jego to olśnieniu my z taką przerażającą wyrazistością spostrzegamy wszystkie

<sup>21</sup> Osoba nierozpoznana.

<sup>22</sup> Józef Hoene-Wroński. Przesmycki pracował nad wskrzeszeniem spuścizny po Wrońskim od roku 1892, kiedy w tym celu z pomocą ojca nawiązał współpracę z Leonardem Niedźwieckim, uczniem filozofa i już w 1893 – z Anielą Hoene. Rozczarowany zrezygnował z planu publikacji monografii o Wrońskim, kiedy w 1899 roku Akademia Umiejętności – która po 1896 roku nie chciała finansować jego badań – doceniła prace badawcze w tym zakresie prof. Jana Nepomucena Franke oraz publikację matematyka Samuela Dicksteina pt. *Hoene-Wroński. Jego życie i prace* wydaną w Krakowie w 1896 roku. Lektury pism Wrońskiego oraz poszukiwania jego druków oraz listów towarzyszyły mu jednak całe życie. Utrzymywał regularne kontakty z Biblioteką w Kórniku, gromadzącą, także dzięki Miriamowi, spuściznę po filozofie. Jeszcze w 1929 roku planował wydać *Katalog druków i Inwentarz rękopisów*. Nie ukazały się one jednak drukiem.

<sup>23</sup> Juliusz Zeyer (24 kwietnia 1841 – 29 stycznia 1901) – czeski prozaik, poeta i dramaturg. Na gruncie polskim popularyzowany przed Miriamą na łamach „Chimery”.

czarności i szarości dzisiejszego świata, gdy innym on się wcale jasnym i pogodnym wydaje; dla tych innych światło dopiero kiedyś przyjdzie, ale my wiemy, że przyjdzie, bo my je dziś w źrenicach własnych nosimy!

Karta zawarta – wymowa się chowa –  
Kawy szklanek para i choć pół cygara – –  
Poczem echo poprzedniej stronnicy, wiążąc  
Się z nowymi dźwięki w następującem  
dobrzmi

Strusiem rondzie.  
Strusiów pędzi lotem  
Myśl nad świata błotem  
W promienniejsze szlaki!  
Precz, Choińskie raki  
Z Bismarcka pomiotem!

Lecz świat stoi złotem:  
Vivat ten, co saki  
Napełni – obrotem  
Strusiów!

Strusiów krwią i potem  
Świat przetworzmy po tem,  
Światła wzniesiem znaki!  
By zmienić zodiaki,  
Trza być Galeottem  
Strusiów!

Za wiadomość o Beratonie<sup>24</sup>, dziękuję ci; powiadomiłem go kartką, gdzie książka moja wyszła. Dymnickiego<sup>25</sup> przyduś, aby na owym obrazie „*feuilles fanées*” cały dramat tkwił w twarzy kobiety i stimmungu krajobrazowym. Z twego listu wnioskuje, że miał być na obrazie i kochanek, i listy rzucone mu pod nogi. Niechże to zmaże, na miłość wszystkich aniołów! Obraz taki nie może być banalną nowelą, lecz niesłychanie odcieniowym (*nuance*) poemacikiem lirycznym o ślicznych tonach.

Całuję cię najserdeczniej i uściskaj ode mnie Adolfa i Dymnickiego, a odpisz, nie urągając mi za karty pocztowe, bo widzisz, że nawet marginesów nie szanuję.

Twój Z. Przesm.

<sup>24</sup> Prawdopodobnie: *Jules Adolphe Breton* (1827-1906) – francuski malarz realista, poeta i pisarz. Miriam poświęcił mu jeden z artykułów w „*Życiu*”.

<sup>25</sup> Józef Dymnicki (1826-1916).

\*

Piątek [data ze stempla pocztowego 2 listopada 94 r.]

Kochany Henryku! Zaniesion przez fata na dni parę do podłego Wiednia, chcę przynajmniej ucieszyć duszę widzeniem się z tobą. Będę cię czekał o 8.mej dzisiaj w Centralnej<sup>26</sup>. Może byś i Dymkiewicza zabrał. Pogadalibyśmy o tem i owem. Słyszałem, że w „Politice” był artykuł o Maeterlincku. Czy twój? Jeśli masz tu numer, przynieś mi go. Ścisła cię prowizorycznie twój Zenon.

\*

Basztowa, 25  
Kraków 30/III 95.

Kochany Henryku! Jak się miewasz, co porabiasz? Widziałem twego Maeterlincka w Przewodniku<sup>27</sup> i gratuluję Ci zbóju-romantyku niepoprawny, ale pełny zapału, a to grunt!

Ja grudzień i styczeń mile bardzo spędziłem w Warszawie; za to luty i pół marca przeinfluenzowałem w najobrzydliwszy sposób i dopiero przed tygodniem wróciłem tutaj. Jak mi ta strata czasu na rękę, zrozumieć łatwo!

Na dobitkę, Adolf – jak wiesz zapewne – flancuje się do inspektów lwowskich, i to już w początku maja. U niego są moje rzeczy, które mają pójść do Paryża, a przedtem jeszcze muszą zostać przeładowane do pak odpowiednich. Nie chcąc mu robić zamieszania w ostatniej chwili własnego rozgardyaszu wyprawdzinowego, zdecydowałem się wpaść na parę dni do Wiednia, upakować rzeczy i oddać je Schlenkerowi<sup>28</sup> do wysyłki. Nie na rękę mi ten ekstrawyjazd, ale trzeba; słodzi mi gorycz jazdy nordbahnem myśl oglądania waszych lic i pogadania o tem i owem.

Potem wrócę tu kończyć robotę, skończywszy, popędzę do Kórnika, a gdy tam wszystko wybieram, prosto już do Paryża. Będzie to więc zapewne w danej chwili ostatnie nasze entrevue. Spodziewam się, że je licznie oblejemy kieliszkami i... łzami.

Co Dymkiewicz wyprawia? Dokąd mi wysłał mój portret? Zabije mnie, jeśli nie do Towarz. Sztuk Pięknych w Warsz., tylko wprost pod moim adresem. Toż u nas bajeczne cło się płaci!

O reszcie, a właściwie o wszystkim, pogadamy za widzeniem się. Teraz winszuję Ci tylko jeszcze Konkiety na pani Ewelinie O.<sup>29</sup>, o której niniej-

<sup>26</sup> Café Central.

<sup>27</sup> H. Monat, *Maeterlinck*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1895.

<sup>28</sup> Nierozpoznane.

<sup>29</sup> Osoba nierozpoznana.

szy wycinek cię objaśni. O Szczęśliwczu! (tu maeterlinckowsko stłumione  
wzdychania). Ściskam cię serdecznie i do widzenia.

Twój Z. Przesmycki

\*

[stempel pocztowy z 16 kwietnia 1895]

Krwią wam piszę  
Towarzysze!  
Do Centralnej  
Kapitałny  
Pomysł oto  
Przyzwać was!  
Więc z ochotą  
Przyjdźcie w czas.  
Do dziewiątej  
Wpół – dziś – wtorek,  
W znane kąty,  
Gdy wieczorek  
Lichy spadnie,  
Cnie, przykładnie  
Spieszcie żwawo  
Całą ławą,  
Tłumem, lasem.  
Ja tymczasem  
Wam, o zbójce!  
Ściskam dłonie,  
Pysk całuję.

Ten, co tonie  
W szczęściu, cré nom!  
Że cię spotka,  
Zgraja słodka,  
Dzisiaj.

Zenon

\*

Kochany Henryku! Przykro mi było serdecznie, że, w galimatyasie pakowania swych gratów i załatwiania różnych interesów, nie mogłem przed wyjazdem ani zobaczyć się z tobą, ani z przyjaznej twej skorzystać propo-

zycji i posłuchać małej Szalitówny<sup>30</sup>. Ale *sic fata tulere*... Wracać już musiałem na gwałt, by na gwałt dalej tu roboty prowadzić. Zresztą, dla dusznic przyjaznych, cóż jest niewidzenie się, co są oczy, czym jest odległość? Wszystko to nic nam nie przeszkadza, wobec telepatyi, telepsychii *etc.*, na które widzę już, jak zaczynasz potrząsać i zółcić się, ale których mocy przynajmniej w przyjaźni nie zaprzeczysz. Tu widzę cię znowu, jak się wypogadzasz i *dictum* moje w tem znaczeniu algorycznym chętnie przyjmujesz. Oj ty, ty, niedowiarku!

Jak powiadam, robię tu jak wół, aby jak najprędzej, osiedliwszy się na nieco dłużej w Paryżu, odetchnąć po tych ciągłych przejazdach i wólczech, które już mnie nazbyt zmęczyły i wyczerpały. Widzisz sam, jak mało piszę. Nie mogę pisać w tym ciągłym rozgwarze ciągłych przenoszeń się z roboty z miejsca na miejsce. Pełno rzeczy kielkuje, wzrasta, jest na rozkwicie – ale muszę odpocząć i uspokoić się. Przed końcem maja pojedę do Kórnika, a stamtąd, abym się prędzej mógł do chwilowego mego Chanaan – Paryża!

Napisz coś o sobie, na znak, iż nie masz żalu do mnie; odpowiedzi wskażę nie spodziewaj się prędzej jak z Paryża (z adresem mym), bo teraz utonąłem, zginąłem, rozsypałem się na proch w pyłe szpargałów. Ściskam cię serdecznie. Pozdrów wszelakijich jększych.

Twój ZPrzesmycki

\*

8<sup>bis</sup>, rue Campagne Première. Paryż 26/XII 95.

Kochany Henryku! Nie będziesz urągał przyjacielowi za długie niepiśanie, albowiem przyjaciel w drogach był i robotach ciężkich. Pozostawszy oto w mieście Krokowem, szedł do ziemi poznańskiej, kędy przeliczne *acta consularia* i *scabinalia* czełł, szukając, z kogo a w jakich lecich mędrzec ów sławny, imieniem Hoene Wroński zrodzon był. I poszczęcił mu Pan, bo – obok mnogości innych wieści wszelakich – oto *metricam authenticum* wyłowić mu było dano, któraż to metryka nikomu dopotąd znana nie była. Zaczem, namęciwszy się jeszcze nad arogancją Babilończyków pruskich w ziemi poznańskiej i nad upadkiem ducha u swoich i upiwszy oczy swe dziwnością sennyh, smętnych jeziorzysk tej ziemi, wstał znów przyjaciel twój i szedł do ziemi czeskiej, aby szukać tam, bez skutku niestety, mędrca owego praojców.

<sup>30</sup> Paulina (Paula) Szalitówna (1886-1920) – pianistka.



W żalości niepowodzenia pocieszyły go w stuwiekowej Pradze jeziorne oczy nadobnej córy jednego z owych, co w ziemi czeskiej wiersze składają, oraz gościna u rapsoda Zeyera<sup>31</sup> w cichych, podszumawskich Wodnianach, dokąd z Pragi co żywo nogę dał, bojąc się owych oczu jeziornych, acz tęskniąc i dotąd za nimi.

Dostawszy się do wrzawliwej Lutecyi i po miesiącu szukania wyszukawszy sobie sadybę przystojną, jał przyjaciel twój w ład i porządek układać zebrane pisma, aż za nowemi też, ze świetnym skutkiem, charcio ogarniać. Oto dla czego do nikogo prawie długo nie pisał, i teraz dopiero nieco uporawszy się z robotą, bierze za pióro, aby cię z nowym rokiem serdecznie uściskać, wszystkiego najlepszego ci życzyć i w imię wszystkiego, co na tych dwóch stronach napisał, jeszcze rzec: „Nie będziesz urągał przyjacielowi za długie niepisanie!”

A teraz czcigodną mowę biblijną na bok odłożywszy – co z tobą słychać? Co robisz? Czy zdrow jesteś? Co za strapienia miałeś, o których mi napomknął Chulawski? Napisz o sobie dużo i obszernie, niech wzajemnie wiemy o sobie, tyle tylko naszego, bo z wyjątkiem gromadki bliższych, wszak człowiek chodzi zresztą po świecie jak po pustyni ogromnej, a jeśli chwilowo o tem zapomni, to zaraz jakaś luka ogromna (jak teraz śmierć tego biednego Hrubanta<sup>32</sup>) pokazuje mu, czem on tam jest i czem świat. Więc pisz, a dużo!

Przed tygodniem posłałem ci pod opaską *Pro domo mea* Przybyszewskiego; tęgi i zdolny to chłop, a zda się, że Niemcy<sup>33</sup> wytoczyli mu cichą wojnę, raz za to, że zdolniejszy jest od ich najzdolniejszych, a po wtóre, że – w powieści *Unterwegs* – ośmielił się sprawę poznańskiej ziemi na stół wytoczyć. To też zdaje się, że *De profundis* którego zapowiedzią jest *Pro domo mea*, własnym kosztem wydaje. Trzeba by więc go poprzeć. Weź sobie jeden egzemplarz, drugi daj Ranchingerowi – i poagituje oba, może z kilku subskrybentów uda się wam zwerbować.

Ja twórczo mizernie stoję; wysuszony jestem i rozdarty przez ciągłe poszukiwania, a nadto spragniony przerażająco wsi, powietrza, kolorów, wschodów i zachodów, i dopóki tego nie będę miał, niewiele napiszę. Ale to z czasem przyjdzie, a pisać trzeba będzie moc, i podniosłym wierszem i rozwścieczoną prozą, bo skandal, jako znikczemnienie u nas coraz gorsze w literaturze. Staram się już unikać pism naszych, bo mi się żółć zbyt burzy. I to bez różnicy, jednego pisma uczciwego nie ma, acz coraz nowe powstają (*vide* Kraków). Same kąkolki na polach, ładny zbiór będzie.

<sup>31</sup> Od czasu pobytu w Paryżu w 1890 roku Miriam pozostawał z Zeyerem w stałym kontakcie.

<sup>32</sup> Ksawery Hrubant (1859-1895).

<sup>33</sup> Pisownia oryginalna.

Ściskam Cię teraz serdecznie i jako jeleń wody wyglądać będę Twego listu

Z. Przesmycki

\*

Paryż 18/IV 96.

Kochany Henryku! Laszczka<sup>34</sup> jest już w drodze, mianowicie w Monachium. Na wszelki traf piszę tam do niego, aby go zawiadomić o twej zmianie adresu, ale jeżeli karty mej w czas nie dostanie, może się z tobą nie spotkać. W dniu, w którym przyśle mi telegram (ty naturalnie też go dostaniesz, bo adresowany nie na Grilepatin ulicę, lecz na Nestroyową<sup>35</sup>), przyjedzie do Wiednia na West o 6<sup>ej</sup> rano i przewioźlszy rzeczy zaraz na Nurd, pójdzie sobie piechotką naokoło Ringów, by na 10, 11 lub 12 być u ciebie (na Nestroyu). Skoro cię tam nie znajdzie, *natürlich* może mi urągać, co się zowie.

Oto, widzisz, są następstwa urągania przyjaciółom za długie milczenie, a samemu – nienapisania wcześniej nawet o tak ważnych zmianach w życiu, jak zdanie *Hof. Miß Geichs-Advocatur* egzaminu, czego ci, szczęśliwczę, tylokrotnie wieszczę, że w sto par wołów mych życzeń nie uwieziesz, lub jak wzniesienia się po szczeblach poetycznej od Nestroya do czczonogo dziś nawet przez uniwersytet (i to Wiener!) Grillparzera<sup>36</sup>, za to ci po stokroć urągam. Po stokroć dla tego, aby przeważyć, zniweczyć i aż do śladów zatruć twoje urągania, które w imię „mojego” kraju mi przesyłasz.

I na *primis* – czuję się od pewnego czasu bardzo melancholijnie – i na seryo sądzę, że niezadługo krajem mym będzie niebieska jakaś czy astralna, lecz w każdym razie nie ta ziemską ojczyzna. Jakąż więc, czy Krajowi, czy mnie, szkodę przynieść może wymienione przez cię zrywanie mostów?

*Secundo* – gdybym nawet dłużej zabawił na tym świecie, Krajowi trza by do mnie mosty budować, a nie mnie do Kraju.

*Tertio* – argument drugi ma wagę zwłaszcza przez to, że – jak zapewne słusznie przewiduję – nazywasz niewątpliwie „moim Krajem” (ja cię znam, zakamieniały wiedeńczyku) wiedeńską ojczyznę, w tej zaś pisać? W obrażeniu czcigodnej polonii wiedeńskiej z Bahrowskim idyotycznym

<sup>34</sup> Konstanty Laszczka (1901-1902) – rzeźbiarz, grafik, malarz. W latach 1891-1896 przebywał na stypendium w Paryżu, gdzie kształcił się pod okiem A. Mercié, A. Falguiere’a i J.L. Gérôme’a. Był ważną postacią paryskiej polonii literacko-artystycznej. Po powrocie z Paryża mieszkał w Warszawie, od 1899 r. w Krakowie, gdzie objął katedrę rzeźby ASP, którą kierował do 1935.

<sup>35</sup> II, Nestroygasse, 5. Adres korespondencyjny Monata.

<sup>36</sup> Franz Grillparzer (1791-1872) – austriacki dramaturg i prozaik.

Zeit'em rywalizować? A może – jak sam piszesz – w redakcyi i na szpaltach o Le [nieczytelne] ocierać się? – a toż wolałbym się od razu cały w jedno wielkie rondo wściekłości zamienić! Nie myśl, bym urągając Wiedniowi, Paryżem nad miarę się zachwycił: i tu ludzie – podli (na to są ludźmi!), ale przynajmniej dekoracja ciekawa i ruch statystów bezmózgich łudzący. Zresztą pomoce naukowo-literackie w pierwszej kwalitecie – i robota idzie dobrze. Byle tylko zdrowie.

W połowie sierpnia ciągną mię mili znajomi na manowce wapienne do Warszawy; będę więc przejeżdżał przez Wiedeń i multum Ci opowiem. Tymczasem ściskam cię i bogom adwokatów polecam, a za niespotykanie się (ewentualne) z Laszczką – uśmiercić obiecuję

Twój Z. Przesmycki

\*

Paryż 14/VI 96

Kochany Henryk! Za jakieś 8 lub 9 dni będzie przejeżdżał przez Wiedeń przyjaciel mój, wyborny rzeźbiarz, Konstanty Laszczka, wracający z Paryża do Warszawy. Zobowiąziesz mię niewymownie, jeśli zechcesz nieco biteronować mu na wiedeńskim bruku. Czasu ci to nie zajmie wiele, bo ja już mu to i owo o Wiedniu opowiedziałem, a by ci czasem niespodzianie nie wpaść na ważną robotę, zawiadomi cię on telegraficznie z Monachium o dniu przyjazdu, i w dniu tym sam się zjawi u Ciebie (drogę na planie wyznaczyliśmy niebiesko), czekaj więc twej sumiennie w domu. Zresztą, polegam na twej poczciwości i uczynności. Gdybyś był *non plus ultra* zajęty, zrób Marcina ciceronem. Ale ufam, że sam nim będziesz. Lada dzień obszernie ci napiszę. Tu ściskam cię jeno

Zen. Przesm.

\*

[data stempla z 6 września 1896]

I oto znowu masztów las  
Przedziwnie smukle się kołysze,  
Czar zwrotnikowych niosąc kras,  
Ekwatoryalne cisze –

a ja, miserabile listu, zamiast się tem upajać, siedzę w szpargałach Marsylii, między którymi zresztą senności znalazłem wielkie. Jutro za to, mijając Nicee, Mentony, Cannes, Monaca i Montecarla – rozlazurzę się, ufam, doszczętnie, choć mało na to czasu, bo spieszyć się strasznie muszę. Mignę tylko przez Genuę, Medyolan, Gotard, zatrzymam się w Raperswyłu<sup>37</sup>, znowu dla bibuły, a potem już to najżywiej, via Wien (o słodkie, lukrecją przechodzące miano!) do Krakowa i Warszawy. Do prędkiego zobaczenia więc. Zda się, że cię ze snu miłego o 7-mej rano obudzę, bo o 6ej rano przyjadę, a moc będę miał biegania, więc czasu choć tak rannego nie zechcę tracić.

Całuję cię Twój Z. Przesm.

\*

14/IX 96.

Kochany Henryku! Zali też pamiętałeś o kupieniu mi kilku kilo filozofów polskich u swego Macharowego<sup>38</sup> antykwarza? Błagam cię, przypomnij sobie o tem – i spełnij mą prośbę, a donieś nazwiska i tytuły nabytych kilogramów. – Przelatawszy jeszcze dzień w Krakowie, przybyłem wczoraj tu – i spoczywam po długiej podróży. Co będzie z memi sprawami jeszcze nie wiem, gdy się co wyklaruje, napiszę; starania robię. – Bardzo mi przykro było, żeśmy się tak przelotem tylko widzieli, ale kontent jestem, że cię sprowadził z Macharem, i ufam, że z tego owocne będą dla obu stron skutki! Jak się tylko ułożysz z Bahrem, pchaj swe artykuły, co żywo! Rozumie się, że przyslesz mi za to po egzemplarzu odpowiednich *N<sup>ików</sup>* *Zeit*, *Politik* i owego czeskiego pisma do Paryża? *Non è vero?* Ściskam cię serdecznie, pozdrów przy widzeniu znajomych.

Twój ZP

[na marginesie] Widzisz, niegodziszczu, że ja piszę! A ty? – To się dopiero pokaże! Za kilogramy z duszy podzięk z Paryża zwrócę.

\*

Piątek

Kochany Henryku!

*Primo* – oto dla Ciebie lekarstwa. Bierze się jedną pigułeczkę, wpuszcza w pełną szklankę wody – i gdy się rozpuści, popija się co 5 minut

<sup>37</sup> Rapperswil – miasteczko w Szwajcarii położone na północnym brzegu Jeziora Zuryskiego w kantonie Sankt Gallen, siedziba założonego w r. 1870 Muzeum Polskiego.

<sup>38</sup> Josef Svatopluk Machar (1864-1942) – czeski poeta, eseista i aktywny działacz antyaustriacki.

po łyku. Gdyby lekarstwo w jakiś dzień jeden jeszcze nie działało, bierze się tak zw. druga dylucya: tj. rozpuszcza się pigułkę w jednej szklance wody i z tej szklanki jedną łyżkę wlewa się do drugiej pełnej szklanki – i z tej drugiej popija się po łyku co 5 minut. To ogólna reguła. W ten sposób brać będziesz trzy przesłane lekarstwa F, A i P, jak następuje:

1-go dnia: 1 pigułeczkę F w szklance wody wypić przez pół dnia; przez drugie pół dnia jedną pigułeczkę A.

2-go dnia – jeśli gorączka jeszcze nie ustąpi, brać to samo i tak samo, jak pierwszego dnia, ale oba lekarstwa w owej drugiej dylucyi; gdyby zaś gorączki już zupełnie nie było: brać pierwsze pół dnia 1 pigułkę A, drugie pół dnia 1 pigułeczkę P.

3-go dnia – pierwsze pół dnia 1 pigułkę A, drugie pół dnia 1 pigułkę P (gdyby używanie tych lekarstw dnia poprzedniego nie usunęło jeszcze kaszlu, to brać oba w drugiej dylucyi).

4-go i 5-go dnia – tak samo, jak trzeciego.

Do papierków włożyłem po tyle pigułek, że ci na te 5 dni starczy. Przedtem jeszcze zobaczymy się. Bierz porządnie, bez przerw (wierzyć nie potrzebujesz), nie jedz tylko kwasów żadnych, to będziesz zdrow galopem.

*Secundo: mio caro*, napisz zaraz do Zwingera<sup>39</sup> protegując Kaczorowskiego<sup>40</sup>, bo ja już do tego ostatniego wczoraj napisałem, więc lada dzień w „Przeglądzie”<sup>41</sup> ze swoim artykułem się zjawi. Zrób mi to, napisz zaraz i poleć go gorąco.

Twój Z. Przesmycki

\*

### Poniedziałek

Kochany Henryku! Miast dziękować, rad bym cię obił za Twą kartkę, gdzie było wszystko o wszystkim i wszystkich, tylko nie o tobie. Popraw się, żoldaku, nie żałuj wielkiego arkusza i koperty i wypełnij je wyłącznie echami swej własnej *Ichtheit*. Inaczej, biada ci! (Patrz byle którą kozłopieśń).

*Mio caro!* Jeśli wiesz, napisz mi, jeśli nie, dowiedz się i napisz, kto jest pan Ferry Biratou [lub Biraton – M.B.], zamieszkały na Gumpendorfckiej ulicy58-b. Pan ten w kartce niemieckiej pisze mi, że Maet. zwrócił mu uwagę na moje *essays*, a ponieważ on sam chce pisać o Maet., więc będzie nader zobowiązany, jeśli mu zechcę *in meine Arbeit Sindicht gewähren*.

<sup>39</sup> Osoba nierozpoznana.

<sup>40</sup> Osoba nierozpoznana.

<sup>41</sup> „Przegląd Filozoficzny”.

Wszystko to wydaje mi się dość *tomisch* [?] i dlatego, nim mu odpowiem, rad bym wiedział, co to zacz.

Byłem we Lwowie; *sunt res pulchrissimae* (wystawa sztuki) – ale przy tem wiele hałasu o nic. Ściskam cię serdecznie

Twój Z. Przesmycki  
[wzdłuż prawej krawędzi kartki dopisek] Pisz mi: albo Kraków post rest., albo pod adres Rubia, do którego na parę dni jutro jadę.

Opracowała *Maria Brylińska*